

Przygody Schadenfreude'a

Autor: Daemon McRae

Tłumacz: Dolar84

Korekta ostateczna: Rarity

Prereading/korekta wstępna/patroszenie ogólne: Gandzia

Rozdział 2

„Jak mnie nazwałeś, bezczelny źrebaku?!”

Widzieliście kiedyś, jak wasz szef dostaje zawału? Nie? Zwróćcie się do przywódczyni wolnego świata per Sunbutt w jego obecności. No dalej. Ja zaczekam.

No więc stoję sobie, mówiąc do księżniczki Celestii – i tak, owszem, *nie* po raz pierwszy – kiedy wcina się mój szef. Muszę powiedzieć, że to niegrzecznie z jego strony.

– Czyś ty postradał rozum?! To księżniczka Celestia! Chociaż *ja* powinieneś traktować z szacunkiem!

– Dobra, dobra. – Pokiwałem głową, przewracając jednocześnie oczami. – Cześć, *księżniczko* Sunbutt.

Kierownik już puszczał dym uszami i szykował się do wygłoszenia kolejnego opierdolu, ale biała klacz wystąpiła i gestem nakazała mu się uspokoić.

– Widzę, że nie zmieniłeś się od naszego ostatniego spotkania, Freude – stwierdziła, a w jej głosie można było doszukać się nutki rozbawienia.

– Oczywiście, że nie. – Z uśmiechem wzruszyłem ramionami i spojrzałem na, jak podejrzewałem, swojego już wkrótce byłego pracodawcę. – To jest na liście, pamiętasz?

– A tak – uśmiechnęła się – numer siedemdziesiąty piąty: Schadenfreude ma zakaz udawania, imitowania i fałszywego przedstawiania zmian w swojej osobowości, gdyż to przeraża mieszkańców. No dobrze, ale odkładając na bok kwestie prawne, przybyłam tu, by dostarczyć dobre wieści: jesteś zwolniony.

Reakcja szefa była natychmiastowa: podskoczył na jakieś trzy metry i wydał z siebie okrzyk radości. Następnie zaczął tańczyć po pokoju.

– Wow – klapnąłem na zadek i aż gwizdnąłem z uznaniem – okazałem się takim dupkiem, że władczyni Equestrii postanowiła wyłączyć mnie osobiście? No, jaja jak berety.

Zobaczyłem, że drga jej brew i kaszlnęła, zasłaniając usta kopytem. Następnie kaszlnęła ponownie, bardziej znacząco, na co jeden ze stojących pod ścianą gwardzistów

(których do tej pory ostentacyjnie ignorowałem) wystąpił naprzód, wyciągając podkładkę i pióro.

– Numer sto trzydzieści dziewięć: Nie wolno mu używać sformułowania „jaja jak berety” w obecności którejkolwiek z księżniczek.

– No daj spokój! – zaprotestowałem.

Celestia oddaliła piszącego ruchem kopyta i ponownie skupiła uwagę na mnie.

– Jest jeszcze jeden powód, dla którego przyszedłem z tobą porozmawiać, Schadenfreude. Oprócz zwolnienia cię i uzupełnienia listy mam zamiar zapytać cię o ważną rzecz.

Rzuciłem okiem na wciąż świętującego eksszefa i z kamienną twarzą spojrzałem na alicorna.

– O cóż takiego?

– Chciałabym zaoferować ci pracę.

Efekt był piorunujący. Mojego byłego szefa aż zatrzymało w powietrzu i zwałił się do kosza. Na ten widok poczułem wypełniające mnie miłe ciepłko. Wygrzebał swoje pokryte śmieciami dupsko i przywłókł się do nas.

– C...c...co?! Wasza wysokość nie może mówić poważnie!

Wyjaśnię, gdyż choć wielu z was może rozumieć jego protesty, to chodziło mu o coś więcej niż zwykle unieszczęśliwienie mnie – oferta pracy od Celestii oznaczała posadę w zamku. Czyli mieszkanie, żarcie i wszelkie udogodnienia w cenie. I pensja jest całkiem znacząca. Pokojówki, lokaje, kelnerzy i sprzątacze w pałacu zrobią wszystko, co im się powie. Bo *tak* dobrze płacą.

Nie trzeba wspominać, iż takie potencjalne korzyści były nie w smak komuś, kto cieszył się jak głupi, że sama księżniczka wywaliła mnie z roboty.

Rzeczona księżniczka odwróciła się do mojego byłego szefa z uniesioną brwią.

– Z pewnością nie myślałeś, że przybyłam tu tylko po to, by go za ciebie zwolnić i zaoferować mu pracę? Każdy z moich gwardzistów mógł to uczynić. Nie, przyszedłem, bo mam dla niego coś naprawdę specjalnego – powiedziała i zwróciła się do mnie. – Schadenfreude, wierzę, że znalazłam ci posadę, w której w pełni wykorzystasz swoje specjalne talenty.

– Jakim cudem, w imię Tartaru? – teraz mnie przyszło się zdziwić.

Odpowiedziała uśmiechem. Takim pojawiającym się powoli, przerażającym uśmiechem. Takim, jaki pasowałby do Discorda, któremu ktoś po raz pierwszy pokazałby plastelinę.

...to numer dziewięćdziesiąt sześć, skoro już musicie wiedzieć.

Uśmiechała się tak tylko przez sekundę, jakby rozkoszowała się chwilą. Następnie odezwała się z pełnym spokojem.

– Przypuszczam, że pamiętasz mojego siostrzeńca, Blueblooda?

Jeszcze nigdy twarz nie bolała mnie od uśmiechu.